

Henryk CZARNIAWSKI

WIARYGODNOŚĆ NAUCZYCIELA

Z dotychczasowych wypowiedzi i składu personalnego uczestników panelu można wnosić, że dyskusja dotyczy przede wszystkim filozoficznych aspektów autorytetu, przynajmniej w założeniach teoretycznych. Dlatego chyba tej dyskusji „patronował” o. prof. Bocheński. Wydaje się, że w odniesieniu do tej problematyki, nieodzowny niemal byłby aspekt psychospołeczny. Otóż z tego punktu widzenia „autorytet” jest pojęciem komplementarnym wobec pojęcia „władza”. W naukach społecznych termin ten oznacza szeroko pojęty wpływ jednej osoby (grupy czy instytucji) na inną osobę (grupę czy instytucję). A więc wywieranie wpływu jest przejawem władzy. Natomiast odbieranie tego wpływu, akceptowanie go lub nieakceptowanie, stanowi istotę autorytetu. Ktoś słusznie zauważył, iż współcześnie, pod wpływem cybernetyki, częściej występuje termin „wiarygodność nadawcy informacji”.

Ważne dla tej dyskusji i tej problematyki jest rozróżnienie kilku rodzajów autorytetu. Przede wszystkim – autorytet formalny i nieformalny. A więc jakby urzędowy, oparty wyłącznie na pozycji czy stanowisku osoby wywierającej wpływ, oraz rzeczywisty, nieformalny, oparty nie na tym, kim jest nadawca, ale – co mówi. W tym świetle wydaje się, że – mimo ogólnego jednak spadku autorytetu w dobie współczesnej – mamy do czynienia z zachwianiem autorytetów formalnych, co uważam za zjawisko korzystne. Takie ujęcie pozwala zrozumieć relację autorytetu do takich pojęć, jak „demokracja” czy „hierarchia”, o których wspomniał prof. Fert. Przykładem może być fakt, że prof. Stefan Swieżawski, mój znakomity Nauczyciel i Wychowawca, potrafił przyjść na prelekcję muzyczną swojego studenta. Nie sądzę natomiast, że autorytet musi być zaprzeczeniem popularności. Prawdziwy autorytet, rzeczowy, często wiąże się z popularnością. Nie zachodzi tu jednak relacja odwrotna: nie każda osoba popularna musi cieszyć się rzeczywistym autorytetem.

Ponadto wśród rodzajów autorytetu należy wymienić następujące: autorytet moralny, autorytet eksperta i autorytet pedagogiczny. Dotyczy to zresztą nie tylko sytuacji nauczycieli. Zajmowałem się tą problematyką przez szereg lat w odniesieniu do kierowników organizacji. W pierwszej kategorii mieści się przede wszystkim najzwyklejsza uczciwość nauczyciela oraz właściwe intencje. Ponadto zapewne poświęcenie i ofiarność, o których tak wyraźnie pisze profesor Irena Sławińska. Uzupełniały to wypowiedzi innych uczestników dyskusji, którzy mówili o miłości nauczyciela do ucznia. Nie sądzę, aby mieli na myśli „otoczkę” emocjonalną. Chodzi tu raczej o miłość jako najwyższy przejaw pozytywnej postawy wobec kogoś. A polega ona na tym, że dobro, interes, potrzeby tego kogoś stawia się wyżej niż własne. Bohaterskim przypadkiem

jest tu oddanie życia za swoich wychowanków (jak na przykład dr Janusz Korczak). Gdy przypominam sobie sylwetki moich nauczycieli i wychowawców (obok prof. Swieżawskiego są to: Julia Narciszko z Wilna oraz Eugenia i Zbigniew Troczewscy z Białegostoku), to istotą ich nauczycielskiej osobowości była właśnie miłość do wychowanków i uczniów. Liczyli się z nami, szanowali nas, starali się zrozumieć, nie szczędzili nam czasu ani trudu w sytuacjach wymagających opieki i poparcia. Pani Julia należała do kategorii tak zwanych siłaczek, a więc osób, które zrezygnowały z małżeństwa, aby całkowicie poświęcić się pracy nauczycielskiej i wychowawczej (ponoć po pierwszej wojnie światowej na Śląsku był to formalny wymóg, stawiany kandydatom do tego zawodu, a raczej – jak twierdzi pani profesor Sławińska – powołania). Dziś aktualne jest chyba stwierdzenie, że rodzina nauczyciela powinna rozumieć jego sytuację i wspierać go w tej – na pewno wymagającej ofiarności – pracy. W celu „odpatetycznienia” pojęcia „powołanie” warto wskazać na transformacyjną teorię kierownictwa amerykańskiego psychologa Baasa. W przeciwieństwie do kierownictwa transakcyjnego (opartego na spełnianiu obowiązków wynikających z umowy) w swej teorii postuluje on wykonywanie również czynności nadobowiązkowych, co warunkuje niestereotypowe funkcjonowanie instytucji.

Dobra znajomość nauczanego przedmiotu stanowi bezdyskusyjny element osobowości nauczyciela oraz podstawę wiarygodności dla uczniów. I wreszcie – zdolność przekazywania uczniom swojej wiedzy oraz kształtowania ich postaw, czyli wychowywania. Ta cecha, niestety, nie zawsze idzie w parze z poprzednią, ale stanowi bardzo istotny warunek skuteczności oddziaływań pedagogicznych. Oczywiście te umiejętności można zdobyć w pewnym stopniu poprzez uczenie się. Jednak nie podczas dwuletniej nauki na przykład w peerelowskich studiach nauczycielskich, które utworzono zamiast bardziej sensownych liceów pedagogicznych. W istotny sposób zaważyło to na osłabieniu autorytetu nauczyciela.

U podstaw tak zwanego autorytetu pedagogicznego i dydaktycznego tkwią także predyspozycje nauczyciela, określona struktura jego osobowości. Wylizanie cech osobowości nauczyciela, warunkujących skuteczne wykonywanie tego zawodu, jak to przedstawił dr Cieszkowski w oparciu o badania ankietowe, jest interesujące. Kojarzy mi się to z tasiemcowymi zestawieniami cech postulowanych u kierowników organizacji przemysłowych i innych. Konieczna jest tu próba poszukiwania cech istotnych, które zresztą nie powinny być wyabstrahowane od kontekstu społecznego. Jest to problem: czy istnieje nauczyciel jako taki, czy też inny nauczyciel powinien być na przykład w podstawówce, w szkole zawodowej, w liceum czy na uniwersytecie? Na podstawie swoich dwudziestoletnich doświadczeń i obserwacji we wszystkich rodzajach szkół za istotne cechy uważam tak zwany spokój pedagogiczny oraz konsekwencję w egzekwowaniu swoich decyzji i poleceń wobec uczniów. W znac-

nym stopniu pozwala to uniknąć absurdalnego stosowania kar cielesnych i stwarza szerokie pole do oddziaływań pozytywnych. Jeden z moich kolegów ze szkoły podstawowej, który stosował właśnie ostre kary fizyczne, został później napadnięty przez byłych wychowanków. O innym zaś nauczycielu tej szkoły, jej dyrektor powiedział po czterech latach pracy: „ostrych metod pan nie stosował, myślę jednak, że pana cierpliwe perswadowanie w ciągu tych lat odniosło swój skutek”.

I jeszcze dwie sprawy. Pierwsza: czy uczeń powinien przeżywać w szkole stresi? Jak utrzymuje twórca tego terminu H. Selye, bodźce umiarkowane (tzw. eustresy) tak, i to koniecznie. Bez nich życie psychiczne byłoby niemożliwe. Natomiast bodźce przewyższające jego odporność (dysstresy) – nie. Ponieważ jednak są one nieuniknione, szkoła powinna kształtować u uczniów odporność na dystres. Druga sprawa: kilka razy pojawił się w dyskusji problem relacji między szkołą i rodziną, między nauczycielami i rodzicami. Uważam, że obie te instancje powinny ściśle z sobą współdziałać. (Szerzej na ten temat napisałem w artykule umieszczonym w wydawnictwie ZHP z 1985 roku pt. *Uwarunkowania i formy pracy wychowawczej w szkole*).